

Świtało, gdy od południa do miasta wjechał jeździec w pełnej zbroi, z mieczem i z białą tarczą, na której namalowany był czerwony krzyż. Rycerz westchnął cicho. Od dłuższego czasu nie widział prawie żadnych ludzi, bo wszyscy kryli się w domach, a gdy chciał się zatrzymać u kogoś, nie otwierano mu drzwi.

Zwał się Galahad i był rycerzem Okrągłego Stołu. Król Artur powierzył mu zadanie odnalezienia świętego Graala. Szukał już długo, mimo że król Artur poległ a królestwo Logres przestało istnieć. Najpierw zwiedził całą Brytanię i Irlandię, następnie ruszył w podróż po morzach i oceanach, lecz gdy i tam nie znalazł Graala, załamał się. W natchnieniu skierował swojego wierzchowca w Himalaje i do Karakorum. Gdy stał na szczycie Mount Everestu, usłyszał głos mówiący mu, że ma udać się na północ. Po trudnej wędrówce dotarł w Bieszczady, gdzie odpoczął. Lecz nie zapomniał o nakazie, by iść stale na północ i w końcu dotarł do wielkiego miasta, które tak jak inne miasta w tych stronach miało ogromne szklane wieże.

Galahad zdumiał się, gdy zza zakrętu wyjechała jedna z tych piekielnych maszyn świecących czerwonymi i niebieskimi lampami i odruchowo przeżegnał się. W końcu zwano go rycerzem bez skazy.

Z piekielnej maszyny wysiadł człowiek w dziwnym niebieskim stroju.

– Stop! Czemu chodzi pan bez maseczki? Przecież jest epidemia. – uśmiechnął się, jakby mówił do wariata. – Koronawirus, wie pan.

– Oczywiście że wiem – odparł Galahad, choć nie był pewny, czy słyszał o rozporządzeniu Króla Koronawirusa i Królowej Epidemii. Ale i tak opuścił przyłbicę.

– No niech panu będzie – powiedział człowiek. – Daruję panu mandat. Do widzenia!

– Mam nadzieję, że się już więcej nie zobaczymy – mruknął Galahad tak, by strażnik go nie usłyszał.

Ruszył w drogę. Minął tablicę z napisem Willa Nowa (przynajmniej tak odczytał to Galahad) i podążył dalej. Po chwili spotkał mężczyznę, który musiał być zaznajomiony z topografią tego miasta.

– Hej, człowiecze! – zakrzyknął do niego. – Gdzie tu mogę znaleźć zamek?

– Ach! Turysta w takich czasach... – westchnął człowiek w maseczce. – Tam, za rogiem, pałac króla Jana, a jak pan pojedzie dalej, to będzie mógł pan zobaczyć Zamek Królewski i Zamek Ujazdowski ale wszystkie są zamknięte z obawy przed koronawirusem.

– A gdzie znajdę Graala? – spytał rycerz. – W sensie: kielich taki?

– Niech pan zajrzy do Złotych Tarasów – odrzekł tamten. – Tam jest dużo sklepów, to i kielich pan dostanie.

– Aha, dziękuję! Żegnam pana.

Galahad nie mógł się nadziwić, że wszystkie zamki w mieście są zamknięte, i że święty Graal musi przebywać na jakichś tarasach. Dobrze, że chociaż na złotych. Jechał dalej przez opustoszałe miasto, co jakiś czas skręcając w inną ulicę. Nie wiedział, gdzie są te tarasy i czy są własnością Króla Koronawirusa czy może Króla Jana lub Ujazda? Ale mimo to dzielny rycerz bez skazy jechał dalej. Dochodziło południe, gdy przejeżdżając obok jakiegoś parku, Galahad poczuł woń baraniny i natychmiast skierował konia w tamtą stronę.

– Co robisz, o sprzedawco? – spytał.

– W lawaszu czy w bułce? – odpowiedział pytaniem na pytanie tamten.

– Co robisz, pytam!

– Aaa, sos łagodny i kurczak – powiedział sprzedawca.

– Nie! Pytam co robisz za jedzenie?

– Kebab.

– Co to takiego?

– Kebab – no wie pan, baraninka, sałatka, pomidorki i sos w bułce lub lawaszu.

Galahad rozglądał się, gdzie w tej gospodzie jest stół, przy którym mógłby usiąść i zjeść. Sprzedawca zauważył to i pokręcił głową:

– Na miejscu nie można z powodu epidemii. Tylko na wynos.

Galahad nie mógł jeść jadąc konno, więc z żalem zrezygnował z posiłku. Ruszył dalej pustą ulicą.

Gdy wjechał do dzielnicy wież stwierdził, że musi tu mieszkać strasznie dużo czarnoksiężników i innych magów. Dotarł do budynku pokrytego dziwnymi bańkami. Przeczytał na nim napis „Złote Tarasy”. Przed wejściem przywiązał konia do barierki i wszedł do środka.

Budynek był pusty. Nie spotkał nigdzie żywej duszy. Okna niektórych sklepów były zasłonięte żaluzjami. Na wystawach stały różne towary, od ubrań i butów po sprzęty gospodarstwa domowego i biżuterię. Lecz nie było widać żadnego sprzedawcy. Galahad chodził pustymi alejkami, aż w końcu zobaczył wystawę sklepu z naczyniami. I tam go zobaczył.

Na półce z kubkami stał złoty kielich, od którego biła cudowna światłość. Galahad padł na kolana i wznosił radosny okrzyk. Był pewien, że to święty Graal, którego tak długo poszukiwał. Już chciał wejść do środka, by go wziąć, gdy zobaczył karteczkę na drzwiach „, Zamknięte z powodu koronawirusa”. Galahad się wściekł. Widział już Graala, ale podstępny tutejszy król, który wydawał tyle dziwnych rozporządzeń, nie pozwolił mu wejść i go zabrać. Rycerz wybiegł na ulicę, wskoczył na konia i pogalopował z powrotem, tam, gdzie podobno był zamek króla Jana. Może chociaż ten Monarcha wesprze go w walce z Koronawirusem.

Po drodze natknął się na duży budynek, przed którym stało kilku ludzi w dziwnych kombinezonach.

– Tak, to koronawirus. Na pewno – mówił jeden.

– Tak, tak – potwierdził drugi.

– Gdzie jest ten koronawirus? – zawołał Galahad.

– Tam jest oddział – odpowiedział jeden z nich i machnął ręką za siebie.

– Pójdę więc i stoczę walkę z nim i z jego oddziałem, żeby oddał mi Graala!

– Ładna opowieść – westchnął Marchewa.

– No – dodał Ryba.

– Ale ty go widziałeś naprawdę? – dopytywał Józek.

– Widziałem z balkonu rycerza jadącego konno przez miasto – odpowiedziałem.

– A ja widziałem przez okno, jak spisywał go policjant – powiedział Jodła.

– Jak myślicie, czy mu się udało? – spytał Piter.

– Nie wiem.

– Oby wygrał z tym koronawirusem – dodał Odol. – Bo nudno tak w domu.

– To cześć!

– Elo!

Po kolei wszyscy się rozłączyli. Spojrzałem na ikonkę Microsoft Teams i Zoom, które były jedyną możliwością spotkania. A za oknem sir Galahad toczył walkę z Paskudnym Koronawirusem i jeszcze nie wiadomo było, po czyjej stronie będzie zwycięstwo...